ROK XXXI. KRAKÓW. Nr. 12.



PAŹDZIERNIK 1917.

ADRES:

Redakcya „Dzwonka Trzeciego Zakonu", Kraków — klasztor OO. Bernardynów, na Stradomiu.

Całoroczna prenumerata „Dzwonka Trzeciego Zakonu" wynosi bez przesyłki 1 K. 50 h z przesyłką pocztową 1 k. 80 h., w Niemczech 1 marka 80 fen., w Królestwie Polskiem 1.80 h., w Ameryce pół dolara.

Pojedynczy numer kosztuje 15 hal.

Oświadczenie Redakcyi. W myśl dekretów Urbana VIII-go z 13 marca 1625 i 5 lipca 1634 w sprawie wypadków cudownych oświadczamy, że naszym sprawozdaniom w „Dzwonku Trzeciego Zakonu" czysto historyczną tylko przyznajemy wartość, nie wyprzedzając, ani przesądzając orzeczeń Stolicy świętej, której zawsze i wszędzie okazać chcemy uległość i posłuszeństwo.

Pozwalamy drukować:
O. Sergiusz Michna
prowincyał.

NIHIL OBSTAT.
X. Dr. J. K. Tobiasiewicz
cenzor.

L. 6654.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.
Z Książęco-biskupiego Konsystorza.
Kraków, dnia 14 września 1917.

Adam Stefan
książę biskup.



MODLITWA.

Wszechmogący wieczny Boże, przeciwności wszystkie racz od nas odwracać, abyśmy pokoju duszy i ciała doznając, swobodnem sercem pełnili przykazania Twoje. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa Syna Twego... Amen.



HYMN KU CZCI Ś. O. N. FRANCISZKA.

(4 października).

Ciesz się ubożuchna rzeszo
Ubogim Ojcem bogata,
Niech cię zdroje mleka cieszą,
Które pierś Ojca wygniata.
Z pokorą, z prostotą w łonie,
Siewca pokoju przyjemny,
Sam w króchej lepiance płonie
A blaskiem oświeca świat ciemny.
Pała świętym ogniem cały,
Lecz go kryje wór łatany;
Znosi głód, chłód i upały,
By mógł nieść Chrystusa rany
Świat zbił, ciało wziął w niewolę,
Przegnał piekieł legiony,
I złocistą auerolę
Zasłużył Mistrz uwieńczony.
Najuboższe kończąc życie
Wszedł w niebo w skarby przybrany
Rozrzuca dary obficie,
Wszelkich cierpień leczy rany.
Zrób nas w d u c h u ubogimi,
Franciszku Ojcze nędzarzy,
Wyrwij z klęsk i walk tej ziemi
Pokojem niech nas Bóg darzy.
Chwała niech będzie dla Ojca i Syna
I Duchowi chwała jedna;
A nam Franciszka przyczyna
Niech wieczne wesele wyjedna.

ŚW. FRANCISZEK W ASSYŻU WZÓR MIŁOŚCI BOŻEJ.

„Z wszystkiego czynił sobie drabinę, po po której wstępował do Boga. Serce jego rozbrzmiewało miłością jak instrument za dotknięciem ręki artysty“. (Św. Bonawentura).

Cała przyroda go zachwycała i do miłości i uwielbienia pobudzała. Żywa i martwa natura nieustannie przemawiała do niego — i między świętym, który oderwany od widzialnego świata żył tylko Bogiem a stworzeniem zawiązał się znowu nowy stosunek, jak przed upadkiem pierwszego człowieka w raju. (Görres).

Osobliwie uczył i ćwiczył się św. Franciszek w miłości Bożej przez rozmyślanie o ukrzyżowanym Zbawicielu. Nigdy Jezus ukrzyżowany nie schodził z myśli jego, często klęcząc przed krucyfiksem głośno płakał z nadmiernej miłości (Św. Bonawentura). Miłość jego była tak wielką, że stał się godnym odebrać rany Zbawiciela i nosić je na swem śmiertelnem ciele.

„Rozmyślanie o Najśw. Sakramencie obudzało w nim prawie jeszcze większą miłość niż o męce Chrystusowej. Rozważał i podziwiał wtenczas łagodność, miłość i uniżenie Boga“. (Christen).

W liście przez św. O. N. Franciszka pisanym do wiernych i kapłanów o Przenajśw.

Sakramencie jasno widzimy jaką miłością gorzało jego serce do Przenajśw. Hostyi. Czy taka miłość Boża, osobliwie do Przenajśw. Sakramentu nie równa się miłości Serafinów? Czy oni serdeczniej kochać umieją? Czy miłość taką można nazwać serafický? Miłości, która rozpalasz wszystkiego człowieka, miłości Boska zapal i rozognij też serca nasze. (Christen).

Na wzór naszego serafickiego Ojca uczyń sobie też drogi tercyarzu drabinę z widzialnego świata, po której byś wchodził do miłości Boga, Stwórcy wszelkiego stworzenia. Zachwycając się nad wspaniałością wieczornego, gwiaździstego nieba, podziwiając majestatyczne słońce z światłem i ciepłem, które rozsiewa, myśląc z przyjemnością o wiosennej przyrodzie albo patrząc na piękną okolicę — pomyśl sobie wtenczas jak wielkim pięknym i dobrym musi być ten, który przez jeden akt woli całą tę wspaniałą przyrodę z niczego stworzył. Jeżeli „ślady Boga“ w stworzeniach podzudzają serca nasze do miłości i uwielbienia, jaka gorąca miłość ogarnia serca nasze wtedy, gdy tak wielkiego, dobrego Boga w niebie twarzą w twarz oglądać będzie.

Uwielbiaj i rozmyślaj często i chętnie o Jezusie ukrzyżowanym i o Jezusie ukrytym w Przenajśw. Sakramencie. Złącz oba nabożeństwa w uwielbieniu Jego Najsł. Serca,

w którem mieszka owa niezmierna miłość okazująca się nam podczas cierpień, śmierci jako i przy ustanowieniu Przenajśw. Sakramentu. Powtarzaj często: „Słodkie Serce Jezusa, spraw niech Cię kocham coraz więcej.

(300 dni odpustu za każdy raz Pius IX. 26 listopada 1876.)

WIELKI PAPIEŻ TERCYARZ — WOBEC WOJNY ŚWIATOWEJ.

Uczucie bólu... nawet wstydu przenika niejedno serce ludzkie. Jedne ludy chrześcijańskie wyzwały inne narody chrześcijańskie do strasznej bratobójczej wojny. Już czwarty rok toczą się te wyniszczające walki, — tak krwawe... jakich jeszcze nigdy na ziemi nie było. Musiała być straszną nienawiść która doprowadziła do tej najstraszniejszej z wojen, — to też widocznem się stało, że nawzajem olbrzymiej trzeba będzie miłości, któraby zdołała pokonać to dzieło nienawiści.

Czy znajdzie się jednak taka miłość, i to w stopniu t a k i m, by przemogła niesłychane zdziczenie wojny i zbliżyła ludzi? by zgłuszyła wrzask rozpętanych złości ludzkich i wytrąciła broń z ręki rozjuszonych przeciwników?

Owszem... pomyślała już o tem Opatrzność Boża!

Kiedy przed trzema laty po śmierci nieodżałowanej pamięci Piusa X osieroconą została Stolica Apostolska, zebrani w Rzymie na konklawe kardynałowie wznosili gorące modły do Ducha Przenajświętszego by, ich natchnął i wskazał im: kogo mają wybrać namiestnikiem Chrystusowym na ziemi. Jakkolwiek bowiem dość było godnych i zasłużonych, — to jednak na to najwyższe na ziemi stanowisko trzeba było wybrać męża, któryby umiał bodaj zwolna opanować te rozhukane fale wojenne, które z każdym dniem coraz straszliwsze zataczały kręgi. I zaiste! jakże są dziwne i niezbadane wyroki Boże! w drugiem dniu konklawe wybrany został niebywałą dotąd w dziejach kościoła większością. gdyż 55 głosami na 60 głosujących: cichy skromny i pokój lubiący: kardynał Giacomo della Chiesa. Przeszedł on wszystkie szczeble pasterzowania począwszy od zwykłego wikaryatu aż do bardzo odpowiedzialnych stanowisk, pracował także czas jakiś w dyplomacyi papieskiej, poczem w r. 1907 został arcybiskupem w Bolonii, wreszcie 25 maja 1914 kardynałem. W chwili gdy Pius X dogorywał — dopiero od trzech miesięcy zasiadał w świętem kolegium kardynalskiem. Lecz na jakichkolwiek: niskich czy też wysokich znalazł się obowiązkach, — zawsze był jednako pokornym i nielubiącym rozgłosu. W młodych już leciech szcze-

gólniejszą gorzał ku serafickiemu Patryarsze miłością i dość wcześnie wstąpił w szeregi III Zakonu Ś. O. Franciszka. Od tej pory stało się jakby wyłącznem jego marzeniem, by te cudne idee Franciszkowe tak przedziwnie przypadające mu do serca, wpleść we wszystkie czyny swego żywota. I rzeczywiście ten duch wielkiego Patryarchy trzech zakonów Ś. O. Franciszka przejawiał się w nim czy to wówczas gdy był tylko wikaryuszem, czy też później gdy jako dyplomata pracował w nuncyaturach i w sekretaryacie stanu, może nawet jeszcze więcej w nim jaśniał jako w arcybiskupie bolońskim i kardynale Czuł się zawsze synem Ubożuchnego z Asyżu, szczycił się tem jawnie, że jest tercyarzem; słusznie przeto tercyarze całego świata podziwiali go i uważali za najznamienitszego i jednego z najpierwszych w swoim gronie. W nim bowiem bardziej, niż w innych promieniowały wspaniałym blaskiem serafickie idee. A jeśli takim duchem przeniknion był przez całe swe życie, — to miłość prawdy zniewala do stwierdzenia, że takim pozostał i nadal, gdy w dniu 4 września 1914 roku już jako ojciec całego chrześcijaństwa pod imieniem Benedykta XV zasiadł na stolicy Piotrowej. Duch Chrystusa Pana będącego „księciem pokoju“ — i seraficzny płomień miłości jaśniejący tak potężnie w biedaczku z Assyżu, — objawił się teraz ze zdumie-

wającą siłą w nowym namiestniku Chrystusowym: Benedykcie XV.

Zaraz za wstąpieniem swym na tron papieski—Benedykt XV wielki tercyarz i wielki czciciel Franciszkowy — wśród ponurej grozy wojennej i najokropniejszych zawikłań dziejowych zdołał sobie pozyskać serca wszystkich, bo nie stanął po stronie żadnego z walczących narodów, lecz sam zaczął walczyć ze wszystkimi i za wszystkich przeciwko tej nienawiści powszechnej jaką przynosi wojna! czyli... sam on wypowiedział wojnę — wojnie! Tym celem zebrał swe siły do walki, a wszystką jego mocą stała się przeogromna miłość jego stroskanego serca. Gdy na ulicach dzisiejszego Rzymu rozhukany i namiętny tłum domagał się wojny, — to tam w Watykanie Benedykt XV jako następca „księcia pokoju“ błagalne ku niebu wznosił dłonie prosząc Pana nad pany, by wszystkim rządzącym udzielił ducha pokoju. Gdy na polach bitwy tysiące i krocie walczących zmagały się z sobą i w dzikiej, zaciekłej rzezi zaścielały ziemię trupami lub rannymi — to tam w Rzymie temu wspólnemu ojcu wszystkich ciężko krwawiło się serce, bo on czuł się przecie tych okaleczałych i konających żołnierzy ojcem, i zarówno po jednej i po drugiej stronie widział ukochanych synów swoich. Więc wznosił

drżące ręce i modlił się do Boga o upamiętanie ich wszystkich.

Co tylko mógł czynił Benedykt XV, by złagodzić cierpienia, jakie przynosi wojna. W listach swych do biskupów Kolonii, Antivari, Melchlinu i Poznania wzywa ich papież, by wzięli w swą troskliwą opiekę wszystkich wziętych do niewoli — nie tylko tych, lecz i owych nieszczęsnych, których wojna pozbawiła mienia i wyrzuciła z rodzinnych kątów. Tę opiekę nad dotkniętymi klęską wojny wkłada papież okólnikiem z 10 grudnia 1914 r. na wszystkich także kapłanów i porucza im tę troskę jako święty obowiązek kapłańskiego zawodu.

Nie poprzestaje na tem, lecz o ile może wysyła znaczne zasiłki pieniężne do Polski, do Galicyi, do Prus Wschodnich, do Belgii itd. — Może jesze większą wdzięczność ludów zjednał sobie ojciec św. przez to, że nieustannie i bez wytchnienia pracował, by doprowadzić do skutku pokój powszechny, a gdy się to na razie uskutecznić nie dało zapragnął, by przynajmniej na czas świąt Bożego Narodzenia r. 1914 zawarto zawieszenie broni. Chciał, by w to wielkie święto chrześcijańskiego pokoju ucichła wszelka złość, i nienawiść zaciekła, i rozlew krwi. Pragnąc by w chwili gdy się przy wigilijnym stole znajdą pozostałe w domu rodziny, matki i dzieci, aby ich boleść z powodu nieobec-

ności mężów i ojców łagodziła bodaj ta myśl, że choć oni tam w zimnych stoją rowach, lecz przynajmiej chwilowego zażywają spokoju. Lecz i tej dobrej ulgi dla znękanej ludności nie udało się wyprosić Benedyktowi XV. Walczące strony nie zgodziły się na zawieszenie broni, — i pod tą samą porę gdy po chatach dzielili się pozostali w domu opłatkiem wśród łez i dławiącego bólu... to tam na krwawych pobojowiskach... w to wielkie święto pokoju... wśród katuszy moralnych i fizycznych... ginęło w straszliwych drgawkach konania tysiące mężów, a to w brew woli, i błagań, i zaklęć skierowanych do rządów przez ojca świętego.

Zawiedziony w tem gorącem pragnieniu swego serca Benedykt XV nie opuszcza rąk, znów w innym kierunku wytęża swe siły. Rozpoczyna rokowania nowe ze stronami walczącemi o wzajemną wymianę jeńców inwalidów, zarówno wojennych jak cywilnych. Po zwalczeniu mnóstwa trudności przychodzi rzecz ta do skutku. Dnia 18 sierpnia 1915 roku przyszedł pierwszy transport inwalidów z Rosyi do Litomierzyc. Tym bohaterskim a poniewolnym ofiarom wojny zgotowano gorące przyjęcie.

Gdy już z pomocą innych zeszli z wozów kolejowych i stanęli rzędem na peronie — to nie było wśród obecnych ani jednego, którýby nie załkał na widok ich kalectwa.

A były to łzy nietylko współczucia lecz i radości — bo wielu rodzinom i małżeństwom choć okaleczeni ale żywi wrócili ojcowie i mężowie. Niech Bóg najwyższy wynagrodzi ojca św. za jego wielkie serafickie serce, i niech te łzy, co podówczas w litomierzyckim dworcu spłynęły, zmieni na najkosztowniejsze perły i ozdobi niemi tę koronę wiekuistej chwały, jaką gotuje dla tego pałającego miłością ojca chrześcijaństwa.

Słusznie po tym wiekopomnym wypadku napisało jedno z pism protestanckich: „Kto miłość sieje — miłość będzie zbierał“. Benedykt XV nie poprzestał na samej modlitwie, pracuje on około pokoju, stara się o ulgi w walce. On działa... i to daje mu wielką siłę jako kapłanowi. Błagalny głos jego przygłusza nawet huk armat, i słucha tego głosu świat cały zdumiony i wzruszony, — świat nie tylko katolicki i chrześciański, ale wogóle świat wszystek, a słucha z większą uwagą i chętniej, niźli not dyplomatycznych lub przemówień tych, co w potędze swej kierują dziś losami państw.

Tak to świat cały, nawet niekatolicki chyli czoła przed wspaniałem imieniem Benedykta XV. Nietylko miliony serc chrześcijańskich pełne są uwielbienia dla ojca św. — lecz i ci wszyscy co stoją zdaleka po za obrębem Chrystusowej wiary ze czcią i podziwem spoglądają w stronę papieskiego

tronu, na którym jaśnieje postać wielkiego kapłana miłości.

Zdawałoby się, że z tego tronu zawiał jakby duch nowy... jakby tchnienie nowe... lecz nie! to jest zawsze ten sam odwieczny duch Chrystusowy, przypominamy światu od czasu do czasu przez wielkich wybrańców Bożych. Tak niegdyś w wiekach średnich przypomniał ludzkości tego ducha ów nieporównany miłośnik Jezusowy św. Franciszek z Assyżu; tak teraz w dobie najstraszniejszych wojen przypomina go nowy Serafin miłości a zarazem naśladowca tamtego Serafina: Benedykt XV. A przypomina go w miarę przedłużającej się wojny coraz silniej i potężniej.

Zupełnie świeżo wysłał ojciec św. Benedykt XV. nową notę a raczej wezwanie do wszystkich mocarstw, rządów i państw wiodących wojnę, celem skłonienia ich do zawarcia pokoju. Wspomniawszy na wstępie swojego pisma jakie dotąd podejmował kroki, by ludy doszły do spokojnego rozważania sprawy pokoju, wyraża swój głęboki żal, że do tego nie przyszło.

„Na nieszczęście — tak pisze Ojciec św. — wołania naszego nie posłuchano, a wojna zacięta trwała dalej ze wszystkiemi swojemi okropnościami przez dalsze dwa lata. Stała się ona nawet jeszcze sroższą i rozszerzyła się bardziej na lądzie, a nawet i w po-

wietrzu. Widziano rozpacz i śmierć spadającą na miasta nie bronione, na wsi spokojne, na ich niewinną ludność. I nikt dzisiaj nie może przewidzieć, o ile cierpienia wszystkich pomnożyłyby się i zaostrzyły, gdyby dalsze miesiące, albo jeszcze gorzej: dalsze lata przyłączyły się do tych trzech lat krwawych. Czyż świat cywilizowany ma już tylko być polem śmierci? I czyż ta pełna sławy i kwitnąca Europa, jakby porwana szałem ogólnym, spieszyć będzie ku przepaści i sama na siebie podniesie rękę?

W dalszym ciągu swego pisma zaznacza ojciec św. z naciskiem „że siła moralna prawa — ma zająć miejsce siły materyalnej“ a stanie się to gdy nastąpi równoczesne zmniejszenie zbrojeń, gdy się wprowadzi sądownictwo rozjemcze, prawdziwa wolność i wspólność mórz, wzajemne zrzeczenie się wynagrodzenia szkód i zwrotu kosztów wojennych, gdy się uwzględni w ramach sprawiedliwości i możliwości życzenia narodów — a co się tyczy nas Polaków: „gdy ten sam duch słuszności, i sprawiedliwości będzie się kierował zbadaniem kwestyi i co do tych obszarów, które tworzyły części składowe dawniejszego Królestwa Polskiego, którego dostojne tradycye historyczne i cierpienia doznane w czasie wojny obecnej muszą słusznie budzić sympatye narodów“.

Kończy zaś ojciec św. swe pismo temi

potężnemi słowy: „Użyczcie więc ucha Naszej prośbie, i przyjmijcie zaproszenie ojcowskie, które do was wysyłamy w imieniu Boskiego Zbawiciela, księcia pokoju! Pomnijcie na waszą ciężką odpowiedzialność przed Bogiem i ludźmi. Od waszych postanowień zależy spokój i radość rodzin niezliczonych, życie tysięcy młodych ludzi, jednem słowem: szczęście narodów, którym winniście bezwarunkowo dobrodziejstwo tych postanowień. Oby Pan poddał wam postanowienia zgodne z Jego wolą najświętszą! Oby niebo zrządziło żebyście zyskali pochwałę współczesnych, — i zapewnili sobie u pokoleń potomnych piękne imię twórców pokoju".

Takiemi to gromkiemi słowy wzywa Papież Benedykt XV. walczące z sobą państwa do zawarcia pokoju. Wezwanie to pozostanie wiekopomnym czynem jego pontyfikatu a imię Benedykta XV. pomieści w rzędzie największych papieży.

* * *

Patrzcież mili bracia i siostry Trzeciego Zakonu, jakto Stolica Apostolska dba zawsze o dobro i szczęście ludów nietylko wieczne ale i doczesne. Któż nie przyzna, że ducha Bożego był pełen święty nasz Ojciec Franciszek gdy imieniem swych trzech Zakonów kreślił w regule te słowa: „Franciszek przyrzeka cześć i posłuszeństwo Papieżowi i jego wszystkim prawnym następcom".

Ta cześć i posłuszeństwo Stolicy Apostolskiej należy się dziś od nas tem gorętsze, — ile że widzimy ile dobrego zdziałał i działa na niej ojciec św. Benedykt XV., wielki tercyarz i szczególniejszy czciciel i naśladowca serafickiego patryarchy.

O. Cz. B.

MIESIĄC PAŹDZIERNIK.

Dwa miesiące w roku poświęcone są Matce Boga. Uroczy maj w najpiękniejszej porze roku, kiedy przyroda przyozdabia się w zieleń i woniejące kwiaty — i październik, miesiąc w którym owoc dojrzały uśmiecha się z drzewa, czekając, by go ręka człowieka zdjąć raczyła. Marya Niepokalana jest najpiękniejszym kwiatem w ogrodzie Boga — to „Róża duchowna“, przy której nigdy ciernia nie było. Zwykle cieszą się dzieci na dzień imienin swej matki i usiłują uczynić jej jakąś miłą niespodziankę. Czy więc nie powinniśmy się cieszyć, że znowu nadszedł miesiąc poświęcony czci Matce Boga i naszej Najdroższej Matce? Październik oznacza dła nas miesiąc różańca św. Nazwa ta już wskazuje co czynić, by ucieszyć Niepokalane Serce Maryi. Powinniśmy z radości i często się zgromadzać, by wspólnie i nabożnie odmawiać różaniec. Jak piękną jest

ta modlitwa, jeżeli ją złączymy z medytacyą. Rozważajmy skromne i pokorne życie Tej, którą Bóg nad innych wywyższył, królowej nieba i ziemi, której służyć mają sobie za szczęście Cherubiny i Serafiny. Uwielbiamy też w różańcu życie, cierpienia i śmierć Pana naszego i Zbawiciela, Jego chwalebne zmartwychwstanie i wniebowstąpienie. Można śmiało twierdzić, że osoby którym się różaniec nudzi, nie umieją go odmawiać. Każda cząstka, każda tajemnica zawiera dla nas naukę, pociechę i napomnienie. Nie wymaga się od ciebie, mój kochany chory, byś codziennie kilka różańcy odmawiał, dlatego że to miesiąc październik i by uczcić królową wszystkich świętych. Módl się, kiedy ci czas pozwoli, kiedy cierpienia ustaną. Odmów codziennie z miłością i pobożnością cząstkę różańca, rozważając przy tem, zbieraj nauki i postępuj za wewnętrznemi natchnieniami a możesz być zupełnie zadowolonym. Odmawiając cząstkę, różańca pomimo naszych cierpień, podajemy królowej różańca św. piękną, czerwoną różę, a wzamian odbieramy błogosławieństwo naszej Niepokalanej, najśliczniejszej Matki i Jej Boskiego Syna.

ROZMAITOŚCI.

GŁOS BOŻY.

W czasie obecnej wojny powołanym został do szeregów jeden z artystów malarzy M. Sz., który mimo że przez czas długi znachodził się na froncie, ze wszystkich bitew wychodził obronną ręką, i dopiero w ostatnich miesiącach został ciężko ranny w nogę co go przykuło do łoża boleści. Cierpiał bardzo — gdy inni w tej samej sali umieszczeni, mogli się bodaj przejść nieco po ogrodzie szpitalnym i nacieszyć słońcem i świeżem powietrzem, to on ani się ruszyć z łóżka nie mógł i często godzinami całemi samotny w sali pozostawał. Nawet czytaniem zajmywać się nie mógł, gdyż ból dokuczliwy nie pozwalał mu na to,

Nad biedakiem tym tak cierpiącym w swem osamotnieniu ulitował się kapelan szpitalny i codzień zachodził do niego na chwilę, by pogawędką urozmaicić mu długie a bolesne godziny. Wkrótce między obu tymi mężami zadzierżgnął się węzeł wzajemnego zaufania i szczerej życzliwości, przyczem spostrzegł kapelan, że ów ranny żołnierz-artysta... to człowiek szerszego wykształcenia, który wiele zwiedził świata a o swych dalekich zagranicznych podróżach bystro i z niemałym wdziękiem opowiadać umiał. To zbliżyło ich jeszcze więcej do siebie — i mniej teraz dokuczało już rannemu przymusowe leżenie, bo wśród zajmującej rozmowy zapominał on chwilę o dokuczliwych bolach. Nawzajem ksiądz kapelan wpływać się starał na swego rannego przyjaciela kojąco, i po pewnym czasie

zdołał go nawet doprowadzić do szczerej spowiedzi, którą po wielu... wielu latach odbył przed nim z wielkiem moralnem zadowoleniem swojem. Od tej pory, już nie tylko życzliwość, ale serdeczna przyjaźń związała obu, i rozmowy ich przybrały cechę wzajemnych zwierzeń.

W jednej z takich pogawędek rzucił ksiądz pytanie:
— Powiedz mi drogi panie, — czy w czasie przebytej kampanii miałeś jakąś chwilę bardziej nad inne.. piękną, która ci pozostanie pamiątką na całe życie?

Ranny zwrócił na kapłana swe smutne czarne oczy, a blade jego oblicze zaróżowiło się rumieńcem. Na czole zarysował mu się jakby wysiłek przypomnienia — poczem odezwał się:

— Tak... miałem jeden taki dzień we wojennym zawodzie moim, którego — póki życia — nie zapomnę. Był to dzień największego bólu jaki kiedykolwiek spadł na mnie, — i zarazem dzień tak dla mnie szczęśliwy, że go równocześnie do najpiękniejszych w mem życiu zaliczam. Lecz pozwól ojcze... niech trochę pozbieram swe myśli... i opanuję swe wzruszenie które mnie o-ogarnia, ilekroć wspomnę sobie o tem.

— Owszem... odpocznij pan i opowiadaj zwolna, mam dziś czasu wolnego nieco więcej, chętnie go z tobą spędzę.

To mówiąc podał ksiądz rannemu papierosy, a ten zaciągnąwszy się dymem parę razy głęboko, tak rozpoczął swe opowiadanie:

— Muszę od siebie zacząć, inaczej niezrozumiałą by była powieść moja. Przyznam się przed tobą ojcze otwarcie, że niestety nie zasługiwałem na nazwę do-

brego syna i trudno byłoby mi twierdzić, że charakter mój był nieskazitelnym. A miałem i mam matkę, która ciężko nad tem bolała. Święta to niewiasta, którą o przedwczesną przyprawiłem siwiznę i niemało jej sprawiłem przykrości. Dziś dopiero widzę, gdy mi ciężkie przejścia w tej wojnie więcej rozumu napędziły do głowy, że gdybym jej radom i prośbom był dawniej uległy, oszczędziłbym sobie wielu przykrych zawodów, — a ta wieczność... która jak silnie teraz wierzę, — wszystkich nas czeka... jaśniejszą dla mnie by była. Już w chłopięcych latach rwałem się do swobody i targałem z uporem wszelkie więzy, nie zważając na upomnienia matczyne. Szkoły były mi nie w smak; czytywałem wprawdzie wiele, ale bez ładu i przewodniej myśli; w głowie roiło mi się od marzeń i górnych projektów. Wśród towarzyszów szkolnych dobrałem sobie podobnych jak ja sam wietrzników i ci mię do reszty zepsuli. Szkół nie dokończyłem, a mając trochę zamiłowania do rysunków, postanowiłem zostać malarzem i to nie byle jakim, — ale artystą na wielką skalę. Ale do artyzmu dochodzi się pracą, wysiłkiem, nauką, a nawet wysokiem zaparciem i poświęceniem, mnie zaś tych wszystkich zalet brakło, to też ponad przeciętną linię artystycznej rzeszy nie wybiłem się nigdy. Za to wśród nowych towarzyszy zawodowych zdobyłem sobie miano „dobrego numeru«. Zabawy, hulanki, pijatyka, karty i wszelkiego rodzaju rozpusta były u mnie na porządku dziennym. Poważnej pracy oddawałem się bardzo mało. Przychodziły na mnie wprawdzie chwile upamiętania, były to jednak tylko błyski króciuchne, istne ptaki przelotne, a mój krótki

zapał do pracy stawał się ogniem słomianym. W takim stanie mego ducha i usposobienia zaskoczyła mię wojna. Musiałem porzucić swą pracownię i zaciągnąć się w szeregi, do których mię wezwano. Wprzód wypadało mi się pożegnać z matką, która osobno mieszkała. Poszedłem do niej, ale to rozstanie nasze niezmiernie mię skwasiło. Nie mogłem wysłuchać spokojnie jej upomnień i przestróg, a już do reszty zniecierpliwiło mię to, gdy na pożegnanie podała mi różaniec, prosząc, bym go codzień odmawiał. Tego było mi już za wiele. Różaniec?.. mnie?.,. który już od lat tylu nawet zwykłego pacierza nie mówiłem, a o Panu Bogu od dawna myśleć przestałem? To też z pewnem zniecierpliwieniem i nie bez szyderstwa rzekłem:

— Zachowaj matuchno ten różaniec dla siebie i baw się nim, jeśli ci to przyjemność sprawia, ale mnie proszę do różańca nie napędzać... to nie dla żołnierza zabawka.

— Synu! — odpowiedziała na to ze łzami ciężko strapiona matka — pamiętaj, że przyjść może na ciebie dzień, w którym taki jak ten różaniec co go odrzucasz teraz, stanie ci się może jedyną twoją pociechą i ocaleniem. Ja nie ustanę modlić się i prosić Boga, by cię wyrwał z twego niedowiarstwa

— Ależ dobrze.., bardzo dobrze... — odrzekłem ze śmiechem i począłem się żegnać z matką czemprędzej, by uniknąć dalszej ckliwej dla mnie rozmowy. Gdy mię jednak, kładąc krzyżyk na czole, ucałowała w głowę, wstrząsłem się cały, bo mi jej łza jakby kropla roztopionego ołowiu spadła ną skronie. Zdawało mi się, że mi mózg przewierci. Byłem zły sam na siebie,

i na ten różaniec, i na tę rozmowę z matką, że jej innego zwrotu nie dałem. Dzięki jednak mej lekkomyślności wkrótce przeminęło to wrażenie i już wkrótce o tem zapomniałem.

Tu przerwał ranny swe opowiadanie, a piękne jego czarne oczy stały się szkliste, jakby łzami zasute. Potem za chwilę tak mówił dalej:

— Po wyjeździe.. wzięto mię najpierw na kilkutygodniowe ćwiczenia, poczem wyprawiono w pole. Zostałem przydzielony do dzielnego pułku, który zarówno na zachodzie jak i na wschodzie częste zdobywał wawrzyny. Ostatecznie znalazłem się wraz z pułkiem moim w północnej Kurlandyi pod osłoną prastarego lasu sosnowego, który się rozciągał aż po wybrzeża ryżskiej zatoki. Potężny szmer fal morskich dobiegał do naszego obozu Niekiedy wspinałem się na najwyższe sosny, by bodaj zdaleka spojrzeć na zielonawe i spienione fale Bałtyku. Już to co prawda: to widok morza wywierał na mnie silne wrażeuie. Ten rytmiczny baryton przewalających się bałwanów, wydawał mi się jakby przeogromna pieśń jakaś. W obec tych olbrzymich i głębokich tonów morskich czułem się zawsze jakimś maluczkim, cichły we mnie żądze i złe narowy, stawałem się nawet lepszym. I jako człowiekowi, i jako artyście przemawiało morze do duszy potężnie.

Ranny znów przerwał na chwilę swe opowiadanie i wsłuchiwał się w jakieś odgłosy dalekie... jakby mu one przynieść miały szum dalekich fal morskich Bałtyku. Poczem ciągnął swe opowiadanie dalej:

Teraz przystępuję do najważniejszej części mych wspomnień. Pobyt tam... w pobliżu Bałtyku stał mi

się tem przyjemniejszym, że po parumiesięcznym leczeniu się z ran odebranych, przybył do pułku z powrotem jeden z najlepszych... owszem najbardziej mi drogi z pośród moich przyjaciół. Przebyłem z nim razem dotychczasową kampanię, walczyliśmy razem tu koło siebie, a nic tąk nie łączy i nie wiąże jak braterstwo broni w chwilach walk niebezpiecznych. Całe dwa lata, dzień po dniu, byliśmy zawsze razem z sobą, wspólną była nasza dola i niedola, wspólne pociechy i wspólne smutki. Gdy w jednej z bitew przyjaciel mój ciężko raniony, zabranym został do lazaretu, to zdawało mi się, że mi połowę duszy ktoś wydarł z piersi i czarną mgłę smutku do serca wetchnął. Od tej pory cała ta wojna zaczęła mi ciężyć, dnie wlo kły się zwolna wszystko mię dławiło jak zmora nieznośna. Jedynym jaśniejszym promieniem śród tej szarzyzny życia stawało mi się wspomnienie o moim przyjacielu. Wrodzone jego zalety olbrzymiały podówczas we wyobraźni mojej — i żywiej niż kiedykolwiek uwidoczniała mi się wtedy ogromna różnica charakterów naszych. Był on w przeciwieństwie do mnie: zdolnym i pracowitym architektą, i mimo lat młodych poważane miał imię. Wszystkie jego czyny a nawet porywy młodzieńcze były zacne, szlachetne i piękne. Dla przyjaciół miał serce wylane a dla biedniejszych kolegów dom jego i kieszeń stały zawsze otworem. Był to charakter czysty jak kryształ, idealny w swej prawości i niezrównany człowiek honoru. Słowem złoty chłopiec o złotem sercu. A co mię już najbardziej zdumiewało w tym mężu o tak wysokiej i bogatej kulturze,—że był szczerze pobożnym. Co dzień jawnie i otwarcie, gdyż

nie krył się z tem nigdy, odmawiał różaniec, a przed każdą bitwą patrzał na te paciorki z taką miłością... jakby się im spowiadał z czegoś. Potem zawieszał go na szyi i tak uzbrojony czekał na hasło do bitwy. Przyznam się, że mi ten różaniec jego... a nawet on sam .. wydawał się z początku śmiesznym; pozwalałem sobie nawet dość często na cyniczne uwagi i szyderstwa, ale on na to odpowiadał mi tylko uśmiechem pobłażania

— Będziesz jeszcze i ty kiedyś odmawiał różaniec.

— Nigdy! — odpowiadałem na to z oburzeniem

Co właściwie tego niezrównanego druha zbliżyło do mnie, tego zaprawdę odgadnąć nie umię. Stanowiliśmy dwa odmiene wprost przeciwne bieguny. On życie brał zawsze ze strony poważnej, kochał pracę i to wszystko co człowieka uzacnia, miał wysokie pojęcie honoru, cenił wszelkie dobro moralne i był głęboko wierzącym chrześcianinem. Ze mnie był skończony letkiewicz, hulaka, marnotrawca talentów i zdrowia, lichy i niepewny pod względem charakteru, a zdecydowany niedowiarek i cynik ze wszystkiego co święte. A jednak... on mię kochał szczerze. I teraz mi powrócił ten mój drogi, nieoceniony, złoty druh i towarzysz, i znów go czułem przy sobie... znów byliśmy razem. Ojcze! ty mnie zrozumiesz... ty oczujesz moją ówczesną radość i zadowolnienie. A od chwili jego powrotu do pułku nie rozłączyliśmy się niemal nigdy. Nawet na patrole wysyłano nas razem, bośmy się też uzupełnili przedziwnie. Ja miałem zwłaszcza w nocy wzrok tak bystry, że najpierwszy dostrzegałem zawsze wszelkie podejrzane przedmioty czy cienie, natomiast

on miał słuch tak wydelikatniony, że już wtedy słyszał dalekie ruchy nieprzyjacielskie, gdy ja jeszcze niczego nie dostrzegłem. Wysyłano też nas obu najczęściej na patrole, bośmy obaj najdokładniejsze przynosili wieści. Byliśmy jakby bracia bliźniaczy.

W tem miejscu przerwał nagle ranny swe opowianie i aż syknął z bólu. Pierś jego wznosiła się szybko, zbladł tak... jakby w nim jednej kropelki krwi nie było. Dopiero po chwili — gdy się uspokoił — ciągnął dalej:

— Wreszcie przyszła ciemna... straszna noc jesienna, która miała być kresem naszego związku. Mieliśmy w tę noc znów obaj patrolować w najbardziej wysuniętym rowie strzeleckim; na parę godzin jadnak przedtem otrzymałem pewien rozkaz, który mi daleko więcej zabrał czasu niż przewidywano. Po powrocie nie zastałem już w obozie mego drogiego przyjaciela; poszedł on z innymi do wyznaczonego stanowiska, mnie przypadł w udziale inny punkt na niewielkim piaszczystym pagórku tuż opodal, gdzie też wkrótce wkopałem się w piasek. Aleśmy wiedzieli o sobie gdzie jesteśmy, bo rowy były telefonem połączone, tylko że nam się do siebie zbliżyć nie wolno było. Z zapartym tchem wyczekiwaliśmy spodziewanego w tę noc szturmu. Nie wiem jak dla innych, ale dla mnie było to wyczekiwanie okropną torturą. Noc była ciemna jak czeluść piekielna; wiatr wył przeraźliwie; zdaleka dolatywał ryk wzburzonych bałwanów morskich taki jakiś złowrogi i złowieszczy jakby się w nim rozpętały wszystkie żywioły ziemskie i podziemne. Krew we mnie stygła i niewypowiedziany smutek zaległ mi serce.

Bardziej niż kiedykolwiek odczuwałem brak mego przyjaciela przy sobie. Zamiast wzrok natężać w stronę skąd mógł nadejść czający się wróg, zwróciłem oko w kierunku mego druha.

Wtem!... cienie nocne przedarła oślepiająca rakieta, którą wypuszczono z rowu gdzie on się znachodził. Był to sygnał ostrzegawczy, że się nieprzyjaciel zbliża. Tuż za rakietą usłyszałem ten dobrze mi znany kraczący grzechot granatu, który gdzieś spadł w pobliżu, i zaraz potem z rowu mego przyjaciela zadzwonił telefon wzywający pomocy natychmiastowej do dwu ciężko rannych. Serce zabiło we mnie gwałtownie, jak bomba zesunąłem się do podnóża pagórka gdzie stało pogotowie lekarskie. Wkrótce wraz ze sanitaryuszami byłem już przy ranionych. W tej chwili rozsunęły się nieco chmury i przy bladem świetle księżyca przedstawił się oczom naszym widok przerażający. Granat wpadł w sam środek rowu... tu pękł. Jednemu z żołnierzy oderwał obie nogi i tak go poranił, że już dogorywał. Drugiego — a był to właśnie mój przyjaciel architekt — rozszarpał granat tak dalece w kawałki, żeśmy tylko szczątki i to nie wszystkie zebrali.

Skamieniałem z przerażenia!

A jednak w tym momencie usłyszałem wyraźny w sobie głos Boży do mnie mówiący:

— Nie płacz nad nim, bo był na śmierć przygotowany i teraz jest w wiecznym pokoju, — lecz pomyśl coby się z tobą stało po śmierci, gdybyś padł jak ten bohater?

Ten głos wstrząsnął mną jakby piorun; czego nie dokonały macierzyńskie prośby i zaklęcia — to się

spełniło we mnie w tej chwili. Wobec poszarpanych zwłok mego przyjaciela zmogła mię łaska Boża — i nawróciłem się do Boga. Dostrzegłszy w urwanej jego ręce różaniec. wyjąłem go z niej jako najdroższą relikwię i pamiątkę... a klękając u jego szczątków mymówiłem wśród gwałtownego drżenia i szczęku zębów:

— Wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie!

— Otóż widzisz mój ojcze — kończył ranny wśród niezmiernego wzruszesia, — to był mój najboleśniejszy a zarazem najszczęśliwszy moment w czasie mej wojenki Pozostanie mi niezapomnianą pamiątką do końca dni moich. Ta noc okropna zabrała mi najlepszego przyjaciela... ale nauczyła mię odmawiania różańca... i przywróciła mię Panu Bogu.

O. Cz. B.

GŁOS ŚW. ANTONIEGO.

Sw. Antoniemu składają publiczne dzięki za otrzymane łaski: Rudnik. Z głębi duszy składam podziękowanie przedewszystkiem Najsłod. Sercu Jezusowemu a następnie św. Antoniemu za to, że syn mój będący na wojnie we froncie, za łaską Pana Jezusową i przyczyną św. Antoniego dotąd uchronionym od gradu kul pozostał. Aby i nadal strzegła go łaska Boża prosiłam o odprawienie mszy św. w tej intencyi i odmówienie Si quaeris.

Julia Piestrzak

Z Rudnika. W r. 1915 w czasie walk krwawych jakie się tu odbywały, musieliśmy opuścić mieszkanie, w którem pozostawiliśmy obraz św. Antoniego, pole-

cając jego opiece mienie swoje. W tym też celu odmawialiśmy codzień responsoryum do św. Cudotwórcy i nie zawiodła nas ufność w nim położona. Gdy w mieście wybuchł pożar i całe szeregi domów już pochłonął — nagle powstrzymał się tuż przy naszym domu i w niczem go nie uszkodził. — Po powrocie do domu spostrzegliśmy, że jednak jest wszystko na miejscu—tylko brakuje ubrania. Rozpoczęliśmy nowennę do św. Antoniego i jeszcze przed jej ukończeniem brakującą odzież zobaczyliśmy podrzuconą przez kogoś pod dom. Niechże za to będą dzięki Bogu Najwyższemu a cześć św. Cudotwórcy. J. P.

Borzęcice (Śląsk pruski). Proszę o. Dyrektora o mszę św. na podziękowanie Sercu Jezusowemu i św. Antoniemu za otrzymane zdrowie. Od młodości mojej cierpiałam na nieustanny ból głowy. Żadne leki nic nie pomagały. Przeczytawszy w „Dzwonku" o cudach św. Antoniego, z całą ufnością przyłożyłam do głowy brew św. Antoniego. Piątego dnia ustał nieznośny ból i od tego czasu już nie cierpię na głowę. Za to publicznie dziękuję kochanemu św. Antoniemu.

Magdalena Kornobis.

Z Rudnika. Dziękuję św. Antoniemu za otrzymaną łaskę. Zginął mi pierścionek ślubny, i cały rok go nie miałam. Teraz dowiedziawszy się, że św. Antoni jest najlepszym Patronem dla rzeczy zaginionych, poleciłam Jemu gorąco swą zgubę i tegoż dnia pierścionek, tę drogą moją pamiątkę ślubną znalazłam. Za to składam publiczne św. Antoniemu podziękowanie.

Katarzyna Gancarz.

Z Rudnika. Lepiej podziękować późno — niż nigdy.

Jeszcze w roku 1912 zachorowało mi dziecko na zapalenie płuc. Słabość trwała długo, wreszcie lekarze nie pozostawili mi żadnej nadzieji wyzdrowienia. Dziecina moja przestała mówić i przez dwa tygodnie jęczała nie wymówiwszy ani słowa. W tem ciężkiem strapieniu odmówiłam nowennę do św. Antoniego i poleciłam dziecko Sercu Jezusowemu i Matce Najświętszej. Zaraz po ukończeniu nowenny dziecko przemówiło po raz pierwszy po dwu tygodniach i dzięki Panu Bogu i opiece św. Antoniego mówi odtąd dobrze i chowa się dobrze.

Teofila Sekulska.

Herten. Czyniąc zadość złożonej obietnicy składamy podziękowanie Sercu Jezusowemu i św. Antoniemu. Syn nasz zepsuty przez złych kolegów zachwiał się mocno we wierze i zaniedbał wszelkich praktyk religijnych. Ani nasze prośby ani groźby nie zdołały go nawrócić. Na dobitek wziętym został do wojska i wkrótce się znalazł wśród walk gorących. Bogu tylko wiadomo jak ciężko my rodzice byliśmy tem strapieni. Każdej chwili groziła mu śmierć, — a nam rozchodziło się już nietylko o życie jego ciała, lecz także o zdrowie jego duszy. Więc zdając się we wszystkiem na wolę Bożą, — modliliśmy się gorąco do Serca Bożego i do św. Antoniego bodaj o to, by ten syn nasz nie zginął na wojnie bez św. Sakramentów. W parę dni później dostajemy zawiadomienie, że syn bardzo ciężko ranny przeniesionym został do lazaretu. Znaleziono go dopiero we dwa dni po bitwie, bezprzytomnym z powodu wielkiego upływu krwi. W lazarecie — gdy go do przytomności przywrócono dziwna w nim zaszła zmia-

na. Sam zażądał kapelana do spowiedzi, a potem jeszcze parę razy jak nam to ksiądz kapelan w liście pisał, spowiedź ponawiał i Pana Jezusa przyjmował. Po miesiącu wielkich cierpień zakończył swe życie wśród odznak szczerej skruchy i żalu a z wielkiem zbudowaniem dla patrzączych na zgon jego. Wola Boża była abyśmy stracili syna dla siebie, lecz wierzymy mocno, że nie jest on stracony dla nieba, i to jest wszystka pociecha nasza. — Wkrótce doświadczył nas Pan Jezus po raz drugi. Powołano nam drugiego także syna do wojska, co po stracie tamtego jeszcze większym napełniło nas bolem. Lecz znów oddaliśmy go opiece św. Antoniego, i prosiliśmy z pokorą, by go nam powrócił. I rzeczywiście tegoż samego dnia uwolniony z wojska wrócił do domu i przy nas dotąd pracuje. Za te łaski i za wiele innych doznanych dziękujemy Sercu Jezusowemu i św. Antoniemu

Jan i Rozalia Napierscy.

Kopki. Katarzyna Kotowicz ofiarowała do św. Antoniego swego brata będącego na wojnie, i dotąd dzięki Jego przyczynie pozostaje przy życiu. Poleca go także nadal opiece tegoż świętego. — Z tychże Kopek dziękują św. Antoniemu: Agnieszka Pilotowa i Rozalia Głuszak, że im sprawa dobrze poszła w sądzie.

Ze Stróży dziękuje św. Antoniemu, któremu się poleciła za szczęśliwe rozwiązanie i za zdrowie dziecięcia

Marya Hankus.

Pewna osoba prosi o uzdrowienie oczu i o potomstwo, co gdy uzyska złoży ofiarę na statuę św. Antoniego.

Podleszany. W czasie inwazyi rossyjskiej w r. 1914 obiecałem dać św. Antoniemu na chlek dla ubogich, jeśli Pan Bóg uchroni mię przed rabunkiem moskali. Nie zostałam też w swej ufności zawiedziona, bo dzięki Panu Bogu, Matce Najświętszej i św. Antoniemu, nie wyrządzono mi krzywdy. Posyłam więc 20 Koron na chleb św. Antoniego polecając się jego opiece

Katarzyna Burek z Podleszan.

Chleb św. Antoniego.

Aniela Wójcikówna 8 Kor. — Teresa Bryk na podziękowanie S. A. 10 Kor. — Regina Ganczarsk za wyzdrowienie 1 Kor. — Bronisława i Franciszka 3 marki, — Antoni Wroński 3 Kor. — Katarzyna Wrońska 5 Koron, — M. Szczurowska 2 marki, — Michalina Turowa 4 Korony, — Marya Omyła 10 Kor. — Marya Jabłońska 2 K. 30 hal., — Agnieszka Kuna 10 Kor. — Zofia Miszke 5 Kor., — M. Skąpska 1 Kor., — Salomea Rymar poleca swych synów Władysława i Wojciecha składając na chleb 8 Koron, — Andrzej Matusza 4 Kor., — Magdalena Przytycznicka 2 Kor. — Franciszek Szybirt 5 Kor. — Bronisława Myśliwa 1 Kor. — Furtak Barbara ze Stróż 1 Kor. — Sobylak Agnieszka z Kopek 3 Kor. — Gontarz Weronika z Kopek 3 Kor. — Andres Katarzyna z Kopek 3 Kor, — Konefał Karolina z Kończyc 2 Kor o znalezienie zguby, i drugie 1 Kor. o zdrowie, — N. N. z Rudnik 1 Kor. — Z brzezin rodzina Tercyarzy poleca opiece św. Antoniego ks. proboszcza Antoniego Dunajeckiego który jest przy wojsku i daje na chleb 4 Kor. — Marya Swięch poleca Syna Józefa

i składa 2 Kor. — Eleonara Donat poleca Jakóba Korzenia i Feliksa Donata obu w niewoli, tudzież Sylwestra Sokołowskiego na wojnie posyłając 3 Kor. — Wiktorya Stanek 2 Kor, na int. syna Antoniego, — Anna Kwiatek 1 Kor. za powrót męża Michała, — Antonina Olech za syna Józefa 1 Kor. — Anna Stefanik za syna 2 Kor. — Regina Langosz poleca zięcia w niewoli i o zdrowie 2 Kor. — Marya Owczarska prosi o wiadomość od męża 2 Kor. Wincenty Tymański 10 Kor. na podziękowaule za otrzymane łaski, — Jadwiga Pąkala 2 Kor. z prośbą o opiekę nad braćmi na wojnie — Rozalia Koza 4 Kor. z porośbą o zdrowie, — Kunekunda Szkarłat 5 Kor. 80 hal o opiekę dla męża, — Katarzyna Burek 20 Kor. z podziękowaniem za otrzymane łaski.

Eleonora Donak dziękuje św. Antoniemu za ocalenie życia siostry Honoraty — i za szczęśliwą operacyę drugiej siostry Waleryi Stasiowskiej.

NADESŁALI:

Na mszę św. W intencyi odpuszczenia grzechów. Maryanny, Jadwigi i Rocha — 4 marki. Magdalena Kornobis przesyła 5 marek na mszę o dalszą pomoc i opiekę, — i na drugą mszę 5 marek o szczęśliwy powrót z wojny Jana Kornobiss.

Na chleb św. Antoniego: Maryanna K. 1, markę, — Magdalena Kornobis 10 marek, — Marya Hankus 2 korony, — Jan Napierski i żona Rozalia 7 marek. Aniela Dusza z Odrowąża przysłała 2 korony na podziękowanie P. Bogu za wiadome łaski.

NEKROLOGIA.

W Rymanowie zmarli: Salomea Niemczyk, Anna Kwar i Agata Tomkiewicz.

W Haczowie zmarli w czasie wojny: Katarzyna Kunegunda Boczor, Kat Barb. Wielusz, Kat. Magdal. Jakiel, Kat. Elżb. Szuber, Anna Barb. Pabisz, Anna Klara Szuber, Helena Weronika Prejznar, Marya Klara Krysik, Antoni Franciszek Pyzia.

Wielichowo Wiktorya Nowak.

Książ Józefa Franciszka Pankowska od 30 lat w III Zakonie.

Mników Wawrzyniec Syrda, Maryanna Czechówna, Teresa Kącikowa.

Niech odpoczywają w pokoju!

Odp. redaktor i wydawca: O. Czesław Bogdalski.
Drukarnia E. i Dra K. Koziańskich w Krakowie.

PROŚBY DO BOGA NA MIESIĄC PAŹDZIERNIK.

W Imię Ojca † i Syna † i Ducha św. Amen.

Wszechmogący, Wieczny Boże! Przed Tronem Twego Miłosierdzia ze skruchą schyleni, prosimy Cię my dziatki III. Zakonu o .... (tu wymień intencyę na każdy dzień naznaczoną). Racz nas wysłuchać o dobry Jezu przez przyczynę i dla zasług Niepokalanej Matki Twojej, błogosławionego Ojca naszego św. Franciszka i wszystkich Świętych Twoich, który żyjesz i królujesz po wszystkie wieki. Amen

Ojcze nasz, Zdrowaś Marya, Chwała Ojou etc.

1. **P.** *Ś. Remigiego; — bł. Ludwiki ze Sabaudyi wd. III. 1503.* O gorącą miłość ku P. Bogu. *Odpust zupełny*
2. **W.** *ŚŚ. Aniołów Stróżów.* O zdrowie dla O. Ś. Benedykta XV.
3. **Ś.** (*Wigilia z postem*). *Św. Kandyda męcz.; — Przeniesienie ciała św Klary z Asyżu 1260.* O skupienie duszy.
4. **C.** *Uroczystość S. O. N. Franciszka 1226. Odpust zupełny.* O opiekę P. Jezusa nad Zakonem św. Franciszka.
5. **P.** *Ś. Placyda; — św. Jana z Penny I Zak. 1217.* O nawrócenie niedowiarków.
6. **S.** *Ś. Maryi Franciszki od 5 Ran, dziew. III Zak. 1791.* O odwrócenie klęsk od narodu naszego.
7. **Niedz. XIX. po Św.** *Najśw. Maryi Panny Różańcowej.* O nawrócenie niedowiarków.
8. **P.** *Ś. Brygidy król. szwedzkiej wd. III Zak. 1373.* O miłość i nabożeństwo do N. P M
9. **W.** *Ś. Dyonizego B M.* O nawrócenie błądzących.
10. **Ś.** *Ś. Franciszka Borgiasza; — bł. Franciszka Malatesty księcia Rimini, w III Zak. 1432.* O spokój duszom zmarłych.
11. **C.** *Oktawa S. O. N. Franciszka.* O światło w wątpliwościach.
12. **P.** *Ś, Maksymiliana; — św. Serafina z Montegranaro, laika 1604.* O szczerą pokutę i skruchę.

13. S. *Ś. Wincentego Kadłubka; — śś. Daniela z tow. męcz. I Zak. 1227.* O zdrowie.
14. **Niedz. XX. po Św.**, *św. Kaliksta pap.* O cierpliwe znoszenie krzyżów.
15 P. *Ś. Teresy.* O ducha pokory św.
16 W. *Ś. Pawła Opata.* O zdanie się na wolę Bożą.
17. Ś. *Ś. Jadwigi król. Pol.; — św. Florentego męcz.* A b s o l u c y a g e n e r a l n a. O zamiłowanie ubóstwa i umartwienia.
18 C. *S. Łukasza ap. i ewang.* O zwycięstwo w pokusach. *Odpust zupełny.*
19. P. *Ś. Piotra z Alkantary I. Zak 1562.* O zachowanie od klęsk rozlicznych.
20. S. *S. Jana Kantego; — św. Elzeara z Arianu III Zak. 1323.* O dar łez i pokuty.
21. **Niedz. XXI. po Św.** *S. Urszuli.* O spokój duszy.
22. P. *Bł. Władysława z Gielniowa I. Zak. 1505.* O powstanie z nałogów brzydkich.
23. W. *Ś. Jana Kapistrana I. Zak. 1456.* O wytrwałość we wierze.
24. Ś. *S. Edmunda króla.* O pomoc dla nieszczęśliwych i ubogich. *Odpust zupełny.*
25. C. *Ś. Chryzantego męcz.; — bł. Franciszka z Kalderoli I. Zak. 1507* O pojednanie i zgodę zwaśnionych.
26 P. *ŚS. Lina i Ewarysta pp ; — Męczeństwo błog. Bonawentury z Potenzy I. Zak. 1710.*
27. S. *Ś. Brunona; — św. Iwona z Bretanii III Zak. 1303.* O godne przyjmowanie P. Jezusa w Komunii św *Odpust zupełny.*
28. **Niedz. XXII. po Św.** *ŚŚ. Szymona i Judy Tadeusza ap.* O gorliwe spełnianie obowiązków.
29. P. *S. Narcyza; — błog. Pauli z Mantuy dz. II. Zak. 1514.* O oddalenie od nas chorób wszelkich. *Odpust zupełny.*
30. W. *Ś. Afonsa Rodr.; — bł. Teofila z Curta I. Zak. 1740.* O śmierć szczęśliwą.
31 Ś. (*Wigilia z postem*). *Bł. Tomasza z Florencyi laika I. Zak 1447.*